

Piotr Chleboski – ESEJ O POECIE

Tomasz Łubieński. *Norwid wraca do Paryża*. Kraków 1989 ss. 148.

W 1989 r. nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie ukazała się książka Tomasza Łubieńskiego *Norwid wraca do Paryża*¹. Autor znany jest polskiemu czytelnikowi jako twórca sztuk teatralnych, powieści, opowiadań, esejów; przypomnijmy również, iż należy do zespołu *Res Publica*.

Książka o Norwidzie opowiada o dwu emigracjach autora *Vade-mecum* – „z Warszawy na europejski zachód i z Europy do Ameryki, oraz o powrocie z tej ostatniej” (tekst z obwoluty książki). Nie jest to jakieś nowe studium naukowe, dotyczące wybranego fragmentu biografii Norwida. Łubieński posługuje się tu formą eseju, kontynuując wiele wątków myślowych ze swoich poprzednich prac; myślę tu o *Bić się czy nie bić* (esej o powstaniach) oraz *Czerwono-białym* (Ludwiku Mierosławskim). Interesująca nas książka przypomina niektóre publikacje Jarosława Marka Rymkiewicza (zwłaszcza *Juliusz Słowacki pyta o godzinę* i *Aleksander Fredro jest w złym humorze*). Do Rymkiewicza zbliża Łubieńskiego swoboda podejścia do znanych już faktów oraz nachylenie ku fabularyzacji. Ta druga cecha może nie jest tak mocno wyeksponowana jak u Rymkiewicza, ale czytelnik w wielu miejscach wyraźnie czuje, iż wywód autora ociera się o formy zbeletryzowane. Oto przykład:

W Rzymie potwierdza się po raz trzeci w ciągu paru miesięcy – to samo musiał czuć przed podróżą poznańską i przed śródziemnomorską – że nie jest tu potrzebny. Wyjeżdża więc z dnia na dzień do Paryża, tam gdzie polskie życie emigracyjne istnieje nieprzerwanie od blisko 20 lat. Chce udowodnić, kim jest, chociaż poświęcić się wyłącznie pisaniu nie może. Jak Zygmunt bogaty z domu, jak Juliusz, któremu matka zgodnie z testamentem ojca przesyła procenty od połowy pozostawionego kapitału, a zresztą Juliusz ma własny talent do gry na giełdzie. Jak Adam wreszcie, który niezależnie od swoich radykalnych wyskoków zawsze może być pewien jako narodowy wieszcz protekcji księcia Czartoryskiego (s. 83).

Od eseistyki Rymkiewicza książkę Łubieńskiego różni natomiast niechęć do posługiwania się zmyśleniem, które programowo wprowadza autor *Żmutu*².

¹ Już w trakcie druku niniejszej recenzji ukazało się drugie wydanie książki (Warszawa 1993, Wydawnictwo „Słowo”, ss. 200 + 16 il., seria „Wybrańcy bogów”).

² „Historia literatury – pisze Rymkiewicz – która nie posługuje się domysłem, fantazją, zmyśleniem, kłamstwem nawet – byle to kłamstwo owocnym się stało – czymże jest? Jest nauką ścisłą [...]. Ale dlaczego historia literatury powinna być nauką ścisłą, a nie swobodną refleksją umysłu nad poczętymi w swobodzie dziełami umysłu? [...]. Historia literatury jest służącą w domu literatury. Jeśli pani posługuje się zmyśleniem i kłamstwem, jeśli pani – znana rozpustnica – fantazjuje do woli, dlaczegoż by służąca inaczej miała postępować?” (J. M. R y m k i e - w i c z. *Aleksander Fredro jest w złym humorze*. Warszawa 1977 s. 56-57).

Łubieński nie stara się w swej książce przedstawić wszystkich faktów z życia Norwida, ale skupia się na kilku epizodach z lat 1843-1854, przy czym nie interesuje go twórczość artysty, a wyłącznie jego biografia. W dwunastu rozdziałach (bez tytułów) opisuje dość burzliwy okres w życiu autora *Vade-mecum*. Pierwsze sukcesy literackie i towarzyskie, jeszcze w Warszawie, wyjazd z Polski w 1842 r. i liczne podróże zaznaczone kolejnymi stacjami (miastami): Drezno – Praga – Norymberga – Monachium – Wenecja – Rzym (kilkakrotnie) – Neapol – Berlin – Bruksela – znów Rzym – Paryż – oraz podróż najdłuższa i według Łubieńskiego w jakimś sensie najbardziej znacząca dla poety – do Ameryki. Przed czytelnikiem roztacza się również panorama różnych postaci, związanych z osobą Norwida, m. in.: Ludwik Orpiszewski, Zygmunt Krasiński, Maria Kalergis, Maria Trębicka, generał Jan Skrzynecki, Józef Bohdan Zaleski, Adam Mickiewicz, August Cieszkowski, by wymienić tylko te najbardziej znane i znaczące.

Łubieński doskonale czuje się w biografistyce psychologicznej³. Nie wychodząc poza faktografię już ustaloną, choćby przez Gomulickiego⁴, poprzez wkraczanie w życie wewnętrzne, stara się ukazać czytelnikowi złożoną i ciekawą osobowość Norwida. W tym celu wykorzystuje różne środki: opisy zdarzeń i ich własną interpretację, relacje znajomych i przyjaciół autora *Vade-mecum*, listy poety i do poety. Nawet drobne szczegóły, jak choćby opis ubioru (koszula z irlandzkiego płótna, rękawiczki) czy ulubiona potrawa stają się przyczynkiem do psychologicznego portretu artysty. Autor często zastanawia się nad tym, co Norwid myślał, jak mógł się przypuszczalnie zachować w chwilach przełomowych, ważnych dla jego losu. Oto przykład takiej refleksji, którą snuje Łubieński opisując wyjazd Norwida z Warszawy 1842 r.:

Czym był dla Norwida wyjazd z Warszawy? Co myślał sobie w takiej chwili? Chyba wsiadał do pocztowego dylżansu z przekonaniem, z ulgą. Osiągnął w tym mieście wszystko, co było wówczas możliwe dla młodego artysty, czego chciał: uznanie elity, dyskusje wokół siebie, pozyskał ludzi, którzy w nim lokowali swe nadzieje. Kogo warto było poznać, poznał, bywał wszędzie, gdzie wypadało bywać. I nie czekało go więcej nic nadzwyczajnego: wiedząc o tym, mógł się już z góry lekko znużyć tutejszym towarzystwem. Mogły go razić te w kółko obracane

³ Termin zaczerpnięty z recenzji K. Wyki „Norwid” Zygmunta Wasilewskiego. w: t e n i e. *Cyprian Norwid. Studia, artykuły, recenzje*. Kraków 1989 s. 218.

⁴ Jedyną – dość istotną – zmianą jest ustalenie, że Norwid przybył do Nowego Yorku 14 lutego 1853 r., a nie – jak podaje Gomulicki – 12 lutego (zob. C. N o r w i d. *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki, T. 1-11. Warszawa 1971-1976 – tu t. 11: *Aneksy*. Warszawa 1976 s. 74; wcześniej podawał datę 11 lutego; zob. C. N o r w i d. *Dziela*. Zebrał i opracował J. W. Gomulicki. T. 1-2. Warszawa 1966 – tu t. 1: *Wiersze. Tekst* s. 46). Łubieński, podobnie jak Gomulicki, nie posługuje się jednak przy tych wyliczeniach żadną dokumentacją. Kwestia tej spornej daty została ostatnio rozstrzygnięta przez Krzysztofa Hariasza (zob. K. H a r i a s z. *Lista pasażerów „Margaret Evans”*. „Studia Norwidiana” 5-6:1987-1988 s. 191-204). W swoich badaniach wykorzystał on listę pasażerów statku, którym Norwid przyплыł do Ameryki. Ustalił, iż miało to miejsce 11 lutego 1853 r.

pytania – kto jest dobrym Polakiem? – na które on miałby odpowiedź raczej wymijającą. I te arcyskomplikowane zabiegi i układy, tutaj decydujące, lecz wobec problemów ogólnoludzkich czy choćby europejskich pozbawione wszelkiego sensu (s. 19).

Tego typu fragmentów, w których dominują elementy domysłu (niekoniecznie trafne), jest znacznie więcej. Centralnym problemem książki wydaje się jednak próba ukazania Norwida jako inteligenta rozdartego między tym, co wynika z obowiązku patriotycznego, a fascynacją kulturową czy też cywilizacją Europy. Według sugestii autora całe życie poety było niejako „napiętowane” owym dylematem, który m.in. przyczynił się do jego wyjazdu za ocean. Często Łubieński stara się zatem komentować wydarzenia z życia Norwida właśnie w tym zatem duchu. Przypomina, że poeta w pierwszych latach po wyjeździe z Warszawy właściwie nie był emigrantem, ponieważ podróżował z paszportem rosyjskim, czyli z przyzwolenia rosyjskich władz okupacyjnych. W podobnych kategoriach traktuje domniemaną chęć (o tym zdarzeniu dowiadujemy się jedynie z raportów Orpiszewskiego) starania się autora *Vade-mecum* o stypendium rządowe, w związku z czym miałby jechać do Berlina w 1845 r. Brak organizacyjnego włączenia się w gry polityczne ze strony Norwida Łubieński uznał za niechęć poety do angażowania się w wielką politykę. Wreszcie podejrzenia „biografa” budzą różnorodne znajomości czy wręcz przyjaźnie poety z osobami, które były kontrowersyjne dla tzw. opinii narodowej: ot, choćby z gen. Janem Skrzyneckim, z którym Norwid zetknął się w Belgii w 1846 r. Spędził tam kilka miesięcy, zażywając m.in. leczniczych kąpeli w Ostendzie i korzystając z gościny, jakiej udzieliła mu rodzina generała. Ten dość marginalny epizod autor komentuje następująco:

Mimo berlińskiego więzienia i awantury w berlińskiej ambasadzie konto czynów patriotycznych Norwida przedstawia się ubogo. Dlatego między innymi przystaje do ludzi, co, jak Skrzynecki, mają niejako kłopoty z opinią narodową, nie gustują w rozliczeniach, nie orędują za walką zbrojną, która, prawdę mówiąc, nigdy przedtem czy potem nie przystaje ani do natury, ani do przekonań Norwida. Dlatego szczególnie imponują mu zmartwychwstańcy [...], oraz piękny i wymowny generał Skrzynecki, z którym Norwid może również, jako skrzywdzony i niedoceniony, poczuwa się do psychologicznej solidarności (s. 53).

Sądzę, iż ocena czy też interpretacja powyższych faktów jest przerysowana, a miejscami nawet tendencyjna. Trudno bowiem stawiać poecie zarzut, że w 1842 r. (w ponad 10 lat po przegranej powstania listopadowego) zdecydował się na wyjazd za granicę w sposób oficjalny, z rosyjskim paszportem! Pamiętajmy również, iż w krytycznym momencie w Berlinie (w 1846 r.), gdy Feliks Fonton – ambasador rosyjski – oskarżył go o działalność konspiracyjną, namawiając jednocześnie, aby pojechał do Petersburga i wszedł do tajnej służby carskiej, Norwid stanowczo odmówił, narażając się tym samym na represje. Trudno też przypuszczać, by przyjaźń, jaką darzył rodzinę Skrzyneckich, była w jakiś sposób umotywowana psychologicznie i wynikała z solidarności pokrzywdzonych przez los i społeczeństwo. Norwida w owym czasie trudno byłoby nazwać „niedocenionym” czy „pokrzywdzonym”. Zachowanie poety wynikało chyba raczej ze zwykłych ludzkich uczuć, którym obce są wszelkie próby potępiania innych, a z drugiej strony nie można nie doceniać faktu, jakże znaczącego

dla Norwida, iż generał, choć był osobistością dość kontrowersyjną, to jednak miał znaczący wpływ na pewien fragment narodowej historii. Pamiętajmy także, że trudno byłoby w życiu autora *Promethidiona* wskazać jakąś sztywną zasadę regulującą jego obcowanie z ludźmi czy zawieranie nowych znajomości. Utrzymywał np. bliskie kontakty z Hotelem Lambert, a jednocześnie przyjaźnił się z Edmundem Chojeckim, który organizował redakcję Mickiewiczowskiej *Trybuny Ludów* i wprowadził poetę w kręgi lewicy polskiej i francuskiej.

Natomiast niechęć do angażowania się bezpośrednio w działalność polityczną nie wynikała, jak uważa Łubieński (nadmiernie zresztą eksponujący to zagadnienie), z jakiegoś dystansu poety do spraw narodowych, ale raczej z jego natury czy psychiki. Norwid zawsze uważał się za wolnego artystę i niejako „programowo” uciekał od uczestniczenia w skomplikowanych mechanizmach gry na tym polu. Tu warto zaznaczyć, że autor książki nie jest w pełni konsekwentny: w kilku miejscach sugeruje bowiem ścisłą współpracę poety z Hotelem Lambert poprzez osobę Orpiszewskiego, agenta księcia Czartoryskiego („Przez prawie dwa lata Norwid współpracuje z Orpiszewskim”, s. 31). Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, iż sprawa ta również została przez autora przeinterpretowana. Norwid nic nie pisze na ten temat; zdani jesteśmy zatem jedynie na raporty agenta Holetu Lambert, któremu mogło przecież zależeć na tym, aby ukazać księciu „własne sukcesy”.

Najbardziej kontrowersyjna – w interpretacji Łubieńskiego – wydaje się sprawa wyjazdu Norwida z Włoch do Berlina w 1845 r. Autor jednoznacznie wiąże tę podróż z próbą uzyskania funduszy dla dalszych studiów za granicą (zob. s. 38). O motywach wyjazdu poety – o czym już wspominałem – dowiadujemy się jedynie od Orpiszewskiego, który do tego nie opisuje zaistniałego faktu, ale jedynie plany Norwida. Oto fragment jego raportu dla księcia Czartoryskiego, napisanego jeszcze w 1844 r. (zatem na rok przed wyjazdem Norwida do Berlina) we Florencji:

Zapewne pojedzie [Norwid – przyp. P. Ch.] do Berlina, do Akademii Sztuk Pięknych, stamtąd bowiem myśli, że prędzej przez przyjaciół uzyska fundusz od Rządu z Warszawy na kontynuowanie nauki rzeźby, majątek bowiem jego własny nie wystarcza mu. To uzyskawszy, powróci do Włoch dla dalszego doskonalenia się⁵.

Wydarzenia z 1845 i 1846 r. wskazują, iż wyjazd autora *Vade-mecum* do Prus wiązał się raczej ze sprawą przedłużenia ważności paszportu (oficjalnie Norwid mógł przebywać zagranicą 3 lata, a zatem do 1845 r.) oraz pragnieniem ponownego spotkania z Marią Trębicką i Marią Kalergis, które rozstały się z nim na przełomie lipca i sierpnia 1845 r., opuszczając Włochy i udając się do Bonn (później do Berlina) na uroczystości ku czci Beethovena. Zupełnie niezgodne z prawdą wydaje się natomiast twierdzenie Łubieńskiego, że Norwid pragnął studiować kulturę Etrusków po uzyskaniu owego stypendium (zob. s. 38). Orpiszewski wspominał przecież, iż poeta zamierzał starać się o fundusz „Na kontynuowanie nauki rzeźby”. Wprawdzie Norwid w liście

⁵ C. N o r w i d. *Rozmowy*. PWSz 11, 451.

do Trębickiej (ze stycznia 1846 r.)⁶ wspomina o książkach dotyczących kultury Wschodu i Etrusków, które czytał w berlińskiej bibliotece, ale doprawdy trudno kierować się tą informacją, próbując ustalić motywy przyjazdu poety do Berlina, tym bardziej że tekst listu (jak i cała korespondencja Norwida z tego okresu) uniemożliwia taką interpretację. Cała sprawa Etrusków ma jednak określony cel: służy Łubieńskiemu do pokazania po raz kolejny autora *Quidama* jako swego rodzaju oportunisty.

A dla Norwida – pisze – Etruskowie, zakładając, że się w nich rzeczywiście rozmiłuje, mieli jeszcze ten dodatkowy urok, iż nie można się nic o nich dowiedzieć ani w Warszawie, ani na całym obszarze Cesarstwa Rosyjskiego. Nadawali się do studiowania, choćby przez całe życie, bez obawy wyczerpania tematu. Uniezależniali od polityki, od kraju, od emigracji: cokolwiek by mogło zagrozić samostanowieniu Norwida o sobie (s. 38).

Powyższe słowa budzą jeszcze większe zdziwienie, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, iż Norwid przez całe życie był głęboko i autentycznie (potwierdzają to listy, notatki i utwory poetyckie) zainteresowany kulturą antyczną.

Generalnie można stwierdzić, że interpretacje wybranych faktów z życia Norwida nie są w książce dostatecznie silne (tzn. opierają się na zbyt niejasnych przesłankach), aby unieść ciężar tezy, mówiącej o dylemacie artysty, „który nie jest w stanie dokonać wyboru między świadomością powołania dla sztuki oraz niewygodnymi obowiązkami wobec upadłej ojczyzny” (tekst z obwoluty). Interpretacja Łubieńskiego nie może się jednak ostać przede wszystkim w konfrontacji z twórczością Norwida, gdzie sprawy narodowe ukazywane są często bezpośrednio w perspektywie całej kultury (w tym sztuki) europejskiej.

Na życiu autora *Vade-mecum* zaciążył chyba bardziej konflikt z krytyką, z ówczesnym odbiorcą. Z jednej strony pragnął on bowiem zachować niezależność artystyczną, a z drugiej – przez całe życie zabiegał o zrozumienie, uznanie, a nade wszystko o uczestnictwo w życiu narodu. Szkoda, że Łubieński jedynie zasygnalizował ten problem, a nie uczynił go ważniejszym zagadnieniem swojej publikacji.

Dużo miejsca autor poświęcił amerykańskiemu epizodowi Norwidowych losów. Wyjazd poety Paryża (przez Londyn) do Ameryki starał się ukazać na tle całej amerykańskiej emigracji Polaków w XIX w. Na temat tego zjawiska przytacza interesujące uwagi Niemcewicza, Lelewela oraz wypowiedzi mniej znanych postaci, choćby Bertolda Wiercińskiego. Łubieńskiego interesuje sytuacja społeczna, materialna i duchowa Polaków żyjących za oceanem. Na tym tle dopiero stara się przedstawić przyczyny, które zadecydowały o wyjeździe Norwida na „nowy kontynent”. Podkreśla, iż wpływ miało tu wiele czynników, m.in.: fatalna sytuacja materialna poety, załamanie przyjaźni z Krasińskim, konflikt z krytyką, który z czasem przerodził się w ostrą nagonkę prasy, pogarszająca się sytuacja towarzyska, brak sukcesów na polu artystycznym i wydawniczym, brak zainteresowania jego działalnością ze strony dotychczasowych mecenasów (Adama Potockiego, Cezarego Platera, Augusta Cieszkowskiego).

⁶ PWsz 8, 29-30.

Łubieński, opisując amerykańskie zmagania Norwida z losem, stara się także, oczywiście w sposób dość skrótowy i wybiórczy, naszkicować coś w rodzaju panoramy Stanów Zjednoczonych połowy XIX w. Zajmuje się geografią, problemami narodowymi i rasowymi, politycznymi, społecznymi i artystycznymi Ameryki, przy czym znów, zapewne celowo, ucieka od jakiegoś wewnętrznego uporządkowania swoich wywodów – poszczególne tematy pojawiają się na zasadzie skojarzeń, bez ścisłego związku ze sobą.

Ważne miejsce w książce – o czym już wspominałem – zajmują wybrane postacie, związane bezpośrednio z osobą Norwida. Myślę tu zwłaszcza o Ludwiku Orpiszewskim, Marii Kalergis, Marii Trębickiej, Zygmuncie Krasieńskim, księciu Adamie Czartoryskim, gen. Janie Skrzyneckim. Łubieński nie zawęża pola obserwacji tylko do ich kontaktów z autorem *Vade-mecum*. Czytelnik otrzymuje sporo informacji na temat losu i cech charakteru wymienionych osób. Interesująco zwłaszcza wypadł „portret” Krasieńskiego, a także próba ukazania skomplikowanych związków między nim a Norwidem. Łubieński porównał „życiorysy” obu poetów, zwrócił uwagę na istniejące między nimi różnice pokoleniowe. Przedstawił ewolucję ich wzajemnych kontaktów – od fascynacji, wynikającej głównie z zainteresowania kulturą starożytną, aż po gwałtowne załamanie się przyjaźni. Nie zawsze jednak umiał zaprezentować wyważoną ocenę. Często bowiem prowadził wnioski zbyt jednoznacznie, bez zachowania większej rezerwy. W taki właśnie sposób potraktował znajomość Norwida z Marią Kalergis, ukazując autora *Rzeczy wolności słowa* dość szablonowo, żeby nie powiedzieć – szkolnie, jako nieszczęśliwego kochanka, podróżującego po Europie za swą nieosiągalną wybranką. Szkoda, że Łubieński nie wziął pod uwagę i takiej możliwości, iż Norwid przyjął w tym przypadku reguły konwenansu. Może właśnie chciał, by postrzegano go jako romantycznego kochanka. Poza tym do dobrego tonu należało wówczas starać się o względy takich dam jak Maria Kalergis czy Joanna Bobrowa, dam, o których uczucia starało się „pół Europy”. Warto w tym miejscu przypomnieć, iż sprawa „romansu” Norwida z panią Kalergis, przynajmniej w świetle znanych dokumentów (np. listów) i relacji innych osób, jest równie niejasna jak jego związki z Marią Trębicką czy Zofią Węgierską.

Próba rekonstrukcji postawy, sposobów myślenia oraz motywów działania Norwida jest stale przez Łubieńskiego dokonywana w planie dość szerokiego układu odniesienia. Autor wnikliwie charakteryzuje środowiska społeczne Warszawy lat czterdziestych XIX w., zwłaszcza Cyganerię oraz salony stolicy, emigrację paryską oraz amerykańską. Stara się przy tym, by ta charakterystyka była w miarę wielokierunkowa. Dotyczy ona zatem zagadnień politycznych, towarzyskich, kulturowych, społecznych, a nawet materialnych. Łubieński nie ogranicza się tu tylko do autorskiego opisu, ale przytacza opinie ówczesnie żyjących, fragmenty listów (najczęściej listów Norwida), artykułów z gazet (np. fragment artykułu anonimowego publicysty paryskiej „Kroniki”), a także dokumentów rządowych (np. fragment rozporządzenia Rady Wychowania Publicznego – organu władz rosyjskich), opisuje wreszcie losy różnych postaci historycznych (np. gen. Skrzyneckiego i księcia Czartoryskiego).

Ów układ odniesienia z jednej strony sprawia, że książka może być interesująca dla czytelnika, z drugiej jednak – trudno nie zauważyć, iż w wielu miejscach powoduje

zachwianie proporcji między nim a tematem głównym, sprawiającym wrażenie dygresji. Odbiorca odnosi wtedy wrażenie, że Łubieński pragnął potraktować autora *Vade-mecum* jako pewną figurę, służącą do znacznie szerszych rozważań, dotyczących Polaków, ich postawy patriotycznej, zmagania z własną polskością (widzianą jednocześnie jako błogosławieństwo i przekleństwo), wreszcie problemu emigracji i emigranta, może nie tylko tego z XIX w., ale w ogóle Polaka-emigranta w całej naszej historii.

Pamiętajmy, że esej Łubieńskiego powstawał w okresie stanu wojennego. Ówczesna sytuacja wywarła zapewne ogromny wpływ na jego ostateczny kształt, na podejście do postaci samego Norwida. Sądzę jednak, iż dzisiaj (w trzy lata po jego wydaniu) – zwłaszcza po czerwcu 1989 r. – stał się przede wszystkim „rzeczą” o Norwidzie i jego czasach.

Książka Łubieńskiego należy do tych publikacji, które trudno jest ocenić z punktu widzenia badań norwidologicznych (do czego zobowiązuje recenzja w „Studia Norwidiana”), przede wszystkim ze względu na przyjętą przez autora metodę swobodnej refleksji historyczno-psychologicznej, uciekającej – o czym już wspomniałem – programowo od naukowego wykładu. Do norwidologii propozycja Łubieńskiego nie wnosi właściwie nic nowego; autor podąża bowiem szlakiem wyznaczonym już przez innych, a w wielu miejscach przedstawia niepełny czy też niezupełnie prawdziwy obraz artysty. Może jednak – z punktu widzenia masowego odbiorcy – publikacja ta zachęci do zainteresowania się życiem, a nade wszystko twórczością Norwida. Miejmy tylko nadzieję, iż dla przeciętnego czytelnika książka ta nie stanie się jedynym źródłem informacji o poecie i jego epoce.

Agata B r a j e r s k a - M a z u r – NORWID W TŁUMACZENIACH
ADAMA CZERNIAWSKIEGO*

Cyprian Kamil N o r w i d. *Poezje*. Wybrał, przełożył na język angielski i posłowiem opatrzył Adam Czerniawski. Kraków 1986 ss. 132.

Cyprian Kamil N o r w i d. *Poems*. Selection, translation and afterword by Adam Czerniawski. Kraków 1986 ss. 132.

Adam Czerniawski jest jednym z niewielu współczesnych literatów polskich, którzy na szerszą skalę tłumaczą utwory Norwida na języki obce. Będąc uznanym w środowisku polskiej powojennej emigracji krytykiem literackim, prozaikiem i poetą, publikującym wiele tomów własnej twórczości w Anglii¹, a od lat siedemdziesiątych

* Podstawą mojego eseju jest dwujęzyczna polsko-angielskojęzyczna edycja: C. K. N o r w i d. *Poezje (Poems)*. Kraków 1986. Z niej także podaję teksty Norwida i ich tłumaczenia na język angielski.

¹ *Polowanie na jednorożca* (London 1956); *Części mniejszej całości* (London 1964); *Liryka i druk* (London 1972); *Akt* (London 1975); *Wiersz współczesny* (London 1977); *The burning forest* (Newcastle Upon Tyne 1988).